NR. 8. KRAKÓW, 15. MAJA ROK 1927 CENA 60 GR.

BOCIAN



AEROPLAN A MIŁOŚĆ

Podobna do aeroplanu
Miłość śmiała i zuchwała
Bo jej grot i aeroplan
Mknie jak strzała.

Czasem bywa katastrofa
Tak w powietrzu jak miłości
Miłość bowiem łamie serca,
Aeroplan — kości...

Oj... Te przyjemności!

— Miałem wczoraj przyjemność poznać pańską małżonkę.

— Hm... odrazu już widzę, że pan jej dobrze nie poznał.

D. B.

Rozmowa serjo.

Pan Dusikrupski omawia z narzeczonym swej córki delikatną kwestję posagu.

— Tak, mój kochany! Teraz nie mogę nic. Ani grosia! Natomiast po mojej śmierci dostaniecie gotóweczkę i kamienicę.

Narzeczony drapie się w głowę:

— No... to my... *tymczasem* pobierzemy się z miłości.

D. B.

W SZKOLE.

Nauczyciel egzaminuje ucznia, ale jakoś nie tęgo idzie bo uczeń co chwila utyka. Jego sąsiad mu podszeptuje:

»Nic się niebój! Nauczyciel jest stary osioł!«

»Cicho tam w tyle — woła nauczyciel. — Nie podpowiadać! On już sam na to przyjdzie!

NA DANCINGU.

»Patrzno! Przecież to już jest taki stary i brzydki babsztyl a nosi takie wspaniałe brylanty!«

»Bo widzisz to są latarnie na zdemolowanym domu!«

PYTANIE.

»Co to jest obranie sobie niewłaściwego zawodu?«

»Jeżeli kieszonkowy złodziej kradnie konia!«

Nasze służące

— Proszę pani! Ja już tak dłużej nie wytrzymam! Pan ciągle mnie napastuje... wczoraj dopadł mnie w ciemnym korytarzu i chciał całować!...

— Hm... dziwne rzeczy mi opowiadasz, moja Kasiu... Coś mi się zdaje, że przesadzasz... Przecież mnie nigdy nic podobnego nie zdarzyło się z moim mężem!...

— Eee... proszę pani... tak ciemno w naszym przedpokoju to jeszcze nie jest! *D. B.*

Nad przełęczą życia i śmierci.

Apfelduft ma już dość trosk i kłopotów życia doczesnego. Stoi właśnie na moście i patrzy na zegarek. Za trzy minuty szósta. Punktualnie o szóstej Apfelduft ma zniknąć w nurtach wzburzonej rzeki.

Mijają trzy minuty. Denat już się przechyla przez poręcz... gdy w tem ktoś go łapie za połę surduta.

Apfelduft odwraca się i widzi swego najlepszego. przyjaciela, Pipelesa.

— Co ty robisz? — Krzyczy oburzony Pipeles.

— Ach! Nie Przeszkadzaj mi — jęczy Apfelduft. — Życie mi zbrzydło — same troski i kłopoty!... Zbankrutowałem, wałęsam się bez grosza przy duszy... Cały dzień nic nie jadłem!....

— Głupiś, Apfelduft! Nie rób tego! Dla głupich kłopotów finansowych już się chcesz topić?

Apfelduft namyśla się.

— Wiesz?... Może masz rację!... Jeszcze teraz zaniecham! Ale bądź tak dobry i pożycz mi z 10 złotych. Muszę przecież z czemś zacząć!

Pipeles drapie się w głowę.

— Hm... wiesz, Apfelduft, może byś ty jednak lepiej się utopił?... *D. B.*

OBURZONA NIEWINNOŚĆ.

Młody człowiek p. Zygmunt, dzwoni do drzwi mieszkania państwa Władysławów, z którymi łączą go węzły przyjaźni. Otwiera mu fertyczna pokojóweczka, Celestynka.

Pan Zygmunt, który jest bardzo czuły na wdzęki płci nadobnej korzysta ze sposobności i szczypie ją w policzek.

A ona oburzona na to:

»Cóż pan sobie myśli, że ja jestem pani? Wypraszam sobie coś podobnego.«

Młode Małżeństwo.

— Więc zaczynamy już drugi miesiąc naszego małżeństwa, kochany mężusiu!...

Ach!... Chwała Bogu, że kwiecień ma tylko trzydzieści dni, bo dalibóg, nie wytrzymałbym!

D. B.

Pewien samotny podróżny, chcąc właśnie zasnąć usłyszał w przyległym pokoju hotelowym następującą rozmowę:

— »Wejdź na wierzch mówił głos męski.

Słychać było trzask, a później głos kobiecy.

— »Nie, wejdź ty na wierzch!«

I znowu. — Ci ludzie są bezwstydni pomyślał oburzony podróżny. Po chwili głos męski wyrzekł dziwne słowa:

— »A teraz wejdźmy na wierzch oboje!«

Podniosła chwila.

Rotszyld wydaje za mąż córkę. Uczta weselna. Raptem orkiestra zaczyna grać »tusz.« Jeden z siedzących przy stole żydków trąca łokciem sąsiada:

— Uważaj pan! Teraz pewno będą wypłacać posag!

D. B.

Czuły mężuś.

Do biura Iksińskiego wpada zadyszana służąca:

— Proszę pana! Znalazłam panią nieżywą w łazience! Odkręciła kurek gazu i zatruła się... Całe mieszkanie pełne gazu!!!

Iksiński leci do przedpokoju, łapie kapelusz i biegnie, jęcząc:

— O jej!... Cóż za słony rachunek będzie za gaz w tym miesiącu!

D. B.

Trudno.

Pan musi być bardzo szczęśliwy w małżeńskim stanie?...

— Tak... muszę!.. *D. B.*

U państwa Kohn.

— Co gra pani Salcza?

Meyerbera!

— Ja tysz zaraz potrzebowałam sobie pomiszlecz, że to jakiś koszerny kawałek! *D. B.*

On: Nie mów do mnie kiedy się golę! Przez ciebie zaciąłem się w brodę.

Ona: To nic. Masz jeszcze dwie.



— Ach!... Czemuż to nam kobietom nie wolno w spodniach chodzić. — W iluż to wypadkach mogłybyśmy łatwiej i skuteczniej miłości czoło stawić!

Nieutulona w żalu.

Wujcio Beś pożegnał się tym światem i rozdzielił swój majątek między licznych kuzynów. Za konduktem pogrzebowym wlecze się też ich cała zgraja — wszyscy w żałobie.

— Ach! sił mi brak!.. Nie mogę już płakać! — wzdycha boleśnie jedna z kuzynek. — A mówiłam ci! — upomina ją matka — za wcześnie zaczęłaś!..

D. B.

Także samobójca.

Pan Z. wybrał się w pogodny dzień na przechadzkę na Wysoki zamek. Gdy wszedł do lasu, widzi, że na jednym z najbliższych drzew wisi człowiek, który owiązał się sznurem dokoła brzucha.

Co pan tu robi — pyta ciekawie.

Sprzykszyło mi się to psie życie! Chcę skończyć samobójstwem! odpowiada zagadnięty.

W takim razie trzeba było założyć sznurek na szyję!

Próbowałem proszę pana, ale nie mogłem oddychać!

Telegram.

Kazio Świstalski ma dziwne szczęście. Życie ściele mu się po różach, jest na najlepszej drodze do zrobienia świetnej karjery, a na uwieńczenie tych wszystkich powodzeń ma niebawem poślubić panienkę piękną i nadzwyczaj bogatą.

Na parę dni przed ślubem Kazio jedzie do Warszawy, by załatwić różne przedmałżeńskie interesa i jako wzorowy narzeczony, pisze do ukochanej po dwa listy dziennie.

Sprawy jednak układają się w ten sposób, że oblubieniec, stojący już przed progiem raju, jedną nogą w alkowie małżeńskiej, musi koniecznie pozostać w stolicy dłużej, niż to było przewidziane.

Biedak jest zdenerwowany i zniecierpliwiony do ostateczności. Wreszcie wszystko załatwione. Kazio jedzie na kolej, by potem prosto z wagonu zajechać przed ołtarz, gdy wtem... pociąg ucieka mu z przed nosa.

Doprowadzony do ostateczności kandydat na małżonka biegnie na pocztę i telegrafuje:

— Spóźniłem się na pociąg. Nie brać ślubu, dopóki nie przyjadę!

D. B.

Moralne bajki.

Raz kotek co miał czarne łapki
Wlazł z kotką w białe prześcieradło
Rozkosznie rozdymając chrapki
Języczkiem mył ją gdzie popadło.

Widząc to dobrze mama rzecze:
Ot bierzcie przykład z tych zwierzątek,
Uczcie się! — myjcie! — czas się zwlecze
A najtrudniejszy jest początek.

Więc pouczonych dzieci dwoje
Po latach — włażąc w prześcieradło
Z zapałem czynią to oboje
Co niegdyś miłe kocie stadło.

Morał z tej bajki jest takowy:
Od zwierząt uczcie się wszystkiego:
Czystości, cnoty, grzechu, mowy
Języka nawet francuskiego.



Rzadka sposobność.

Życie zsyła nam często trudności mocno niewygodne! Fred kocha się szalenie w Irenie i chciałby ją pojąć za żonę. Panienka jest jednak szalenie gadatliwa i nieborak nie może nigdy dojść do słowa.

Wreszcie kiedyś dziewczę się „przegadało" i dostało chrypki Uradowany Fred bierze zatem na odwagę i oświadcza się:

— Panno Irko! Proszę mi wybaczyć, że korzystam ze słabości, która panią dotknęła. Ale czy nie zgodziła by się pani zostać moją żoną?

D B.

Nieszczęśliwiec.

Do pana Y. zgłasza się kucharka, rozżalona do ostateczności.

— Ja już dłużej tak nie mogę, proszę pana! Ja już dłużej z naszą panią nie mogę wytrzymać! Dzisiaj jeszcze wszystko rzucam i idę, gdzie mnie oczy poniosą!

— Hm... moje dziecko — perswaduje Y, drapiąc się w głowę — Ja wytrzymać mam całe życie, a ty nie możesz nawet do pierwszego?...

D. B.

W sądzie

— Jakiego wyznania jest oskarżony?

Anabaptysta!

— No, to już dosyć jest pan ukarany! Uwalniamy pana przeto.

D. B.

REFLEKSJA TABETYKA.

Kto smaruje ten jedzie. Djabła tam! Ja posmarowałem dwa razy, a pomimo tego ani razu przejechać się nie mogłem.

Ładny flirt.



Listy te niepozwalają mi zostać twoją żoną. Cały nasz flirt uważam za skończony.. a dziecko zostawiam tobie...

Trzeba sobie umieć radzić.

(Gość na przedstawieniu marnej trupy objazdowej do kasjera :) „Dlaczegóż ci ludzie siedzą tyłem do sceny?"

Kasjer: Bardzo proste! Kurtyna jest w naprawie.. więc dyrektor prosił publikę, by podczas antraktów usiadła tyłem do sceny.

⊙⊙⊙

Na pogotowiu ratunkowem:

Obcy: „Przepraszam, przed chwilą skradzono mi portfel – czy nie mógłby mi pan pożyczyć 20 zł?"

Lekarz inspek.: „Pan wybaczy, skąd ja do tego? Niech pan idzie na policję!

Obcy: Ależ tu na bramie jest kartka: „Tu się udziela pierwszej pomocy przy nieszczęśliwych wypadkach."

⊙⊙⊙

Kochany chłopak!

Bankier Cypnes wydał za mąż córkę i o swym zięciu wyraża się najpochlebniej :

— Ten Izydor?... To kochany chłopak! Jak on kocha i szanuje naszą Rózię, to wprost nie do wiary! Wyobraźcie sobie, że na niczem jej nie zbywa: Co jej tylko przez myśl, przejdzie, suknie kapelusze, futra, brylanty!... Jak tylko widzi że żona ma na coś ochotę, zaraz przychodzi do mnie żebym jej to kupił!...

D. B.

⊙⊙⊙

Zniewaga.

W pociągu, stojącym właśnie na przystanku Jałowicze Wielkie – okropna awantura. Jeden z pasażerów, Maciej Grdyk, znieważył czynnie konduktora. Zawezwany policjant spisuje protokół.

— Dlaczego uderzyliście w twarz konduktora?...

— Chłop, który jeszcze z oburzenia nie przyszedł do siebie, mówi z pasją :

– A dyć, panie ziandar, sam pan powidz... kupiłem se na stacji bilet... a jakze.. zapłaciłem za niego piknie trzy złotki i dwadzieścia groszy... a ta jucha, konduktor przysła i robiła mi w bilecie tylacne dziurki... i pytom sie, jak takiemu nie dać w gembe?...

D. B.

⊙⊙⊙

Były dwie siostry: mądra i głupia.

Jedna brała wszystko za dobre monetę, druga — dobrą monetę za wszystko.

Cz.

⊙⊙⊙

„O rety kasza!.."

Pewien pokój kliniki dermatologicznej — w pewnem mieście, zajęty jest przez kobiety.., lekkich obyczajów, które wdrodze policyjnej zostały oddane do leczenia na klinikę.

Ksiądz wikary z pobliskiego kościoła, który codziennie przychodził na klinikę i niósł biednym chorym pociechę i słowo boże, jakoś stale omijał ów pokój i nigdy tam nawet nie zaglądał! Jakaż to przyczyna?...

Dr. X. asystent tej kliniki, wkrótce nam sprawę wyjaśnił.

Oto gdy przed rokiem ksiądz wikary nastał, w swojej wędrówce zaszedł także do wspomnianego pokoju i już miał rozpocząć swą namaszczoną mowę, gdy wtem nagle z pod ściany jakiś piskliwy głos się odzywa :

— O rety kasza!.. Toż to jest mój pięciozłotowy gość!..

Od tego czasu ksiądz wikary tę salę skrupulatnie omija...

Cz.

⊙⊙

Przyjaciółka książki.

Jeden ze znanych pisarzy, spotkawszy pewną damę na ulicy poszedł znią do jej mieszkania.

Na łóżku jej leżała — jego ostatnia książka.

— Czytasz to?

— Ano — to bardzo zabawne.

Połechtany w ambicji pisarz chciał napisać na książce dedykację.

Ale przygodna przyjaciółka powstrzymała go, gdy już trzymał ołówek w ręce.

— Co chcesz robić?

— To ja napisałem te książkę. Chcę ci napisać na niej parę słów.

— Ty! Coza blagier!...

I zamykając książkę w szafie dodała :

— Nie chcę abyś mi smarował po książce.

Antykwarjusz, któremu sprzedaję książki po przeczytaniu dałby mi za nią po owę ceny.

Cz.

● ● ●

AFORYZMY :

Jeśli kobieta potrafi milczeć, to mówi o tem.

* * *

Istnieje rodzaj skromności, która podobna jest zupełnie do manji wielkości.



– Czy to nie może człowieka z irytować! Trzech mam narzeczonych i muszę sama spać...!

O miłości.

Z początku trudno kobiecie zdecydować się na miłość, później obejść się bez niej nie może?

Podlotki i stare baby to mają ze sobą wspólnego, iż i jedna i druga chętnie kochałaby, ale nie wiedzą kogo!

Ponieważ prawda była dla kobiet zbyt naga wynaleźli mężczyźni komplement.

Że miłość oślepia, najlepszy mamy w tem dowód, że zakochana kobieta często błądzi.

Jeśli miłość jest słabością, powinien każdy z chorych mężczyzn postarać się zawczasu o pielęgniarkę.

Kobiety są zazwyczaj bardzo elastyczne. Nic w tem dziwnego, używają bowiem wiele gumy.

W miłości nieznany jest spoczynek niedzielny, nikt także nie dopomina się o ośmiogodzinny dzień pracy.

Kobieta jest uległą tylko wtedy, gdy się boi. Dlatego to wszystkie kobiety są tak bojaźliwe.

Miłość zaczyna się westchnieniem i kończy się niem także.

Ponieważ jak powiadają, pocałunek jest dokumentem stwierdzającym miłość, każdy przeto przezorny człowiek powinien się postarać zawczasu o duplikat.

Miłość jest wówczas słodką jeżeli nie prowadzi do małżeństwa.

Miodowy miesiąc wtedy kończy się u kobiety, gdy ona tego miodu tyle się opije, iż dostaje nudności

Miłość kobiety to ogień, który musi być ciągle podsycany aby nie wygasł.

W miłości śpiewa słowik uwerturę, a bocian klekoce finał

Prahistoryczne kryzysy finansowe.

Profesor Bajdurzyński w jednej ze swych rozpraw o Assyrji pisze:

„Przy odkopywaniu starożytnego miasta Bujd-Assar znaleziono wiele cennych rękopisów, naczyń, e. t. c. Nie udało się jednakowoż odszukać żadnych monet. Wynika z tego, że Assyryjczycy, również, jak i my obecnie, musieli od czasu do czasu cierpieć na brak gotówki.

D. B.

Obywatel ziemski z okolic Warszawy zwierza się podczas obiadu jednemu ze swych przyjaciół:

— Tak, mój drogi. Hodowla ryb przynosi mi stosunkowo najwięcej dochodu. Wyobraź sobie, że dwa niewielkie stawy niosą mi około dwóch tysięcy miesięcznie.

— A jakie ryby hodujesz? Czy karpie? — pyta zdumiony słuchacz.

— Nie, wogóle żadnych ryb nie hoduję. Czaple by je i tak zjadły, więc poco?...

— No... a te dwa tysiące miesięcznie dochodu?....

— Hm... to, widzisz, z grzywien które nakładam na wycieczkowiczów za bezprawne łapanie ryb w moich stawach.

D. B.

Pewien sposób wyrażania się.

W Gastronomiji siedzi samotnie jakiś pasażer i w zadumie spożywa obiad.

Zbliża się do niego zarządca restauracji, ustrojony w najczarowniejszy z uśmiechów.

Czy pan dobrodziej ze wszystkiego zadowolony?...

— Tak! Bardzo porządny lokal! Trzeba będzie częściej tu do was zaglądać!

— Szanowny pan pierwszy raz u nas?...

— Jakto? Pan sobie mnie nie przypomina? Przecież przed tygodniem byłem u was... na obiedzie, a pan sam, własnoręcznie mię wyrzucił za drzwi, ponieważ nie miałem wtedy pieniędzy na zapłacenie rachunku! Zarządca robi minę niewyraźną. Tak! Teraz dopiero sobie przypomniał. Trzeba jednak coś powiedzieć.

— Hm.... ale teraz pan dobrodziej, z pewnością ze wszystkiego zadowolony?...

— Tak!.. Zupełnie... ale przykro mi... że będę pana musiał jeszcze raz fatygować!...

D. B.

Miłość i kapitał.

Do Rotszylda zgłasza się jeden z jego urzędników.

— Panie szefie! Zdziwi się pan zapewne, że z tego rodzaju sprawą przychodzę do pana. Wiem doskonale, co pan sobie o mnie myśli. Jestem lekkomyślny, mam długi, bywam leniwy, mam na sumieniu nie jeden grzeszek młodości... ale, panie szefie... kocham pańską córkę i myślę, że pozyskam jej wzajemność. Prawdziwa miłość, zupełnie bezinteresowna znajdzie z pewnością oddźwięk w jej sercu. jestem pewien, że i pańskie nie pozostanie nieczułe na miłość tak potężną... Niech mi pan pozwoli zbliżyć się do niej.. poznać ją lepiej... i zapytać... i zapytać... czy zechce zostać moją żoną!...

Rotszyld jest wzruszony potęgą uczucia młodzieńca, pyta więc;

— Dobrze, kochany panie; nie mogę mieć nic przeciwko pańskiej miłości... tylko widzi pan.., mam trzy córki.. nie wiem o którą się rozchodzi?...

— Ależ panie szefie — odpowiada nie mniej wzruszony młodzieniec — gdzież bym śmiał wybierać?... Wybór pozostawiam uznaniu pana szefa!...

D. B.

List i odpowiedź

Kochany wujaszku!

Przykro mi, że muszę się jeszcze do Ciebie zwrócić z prośbą o pożyczenie mi 50 zł, ale, do prawdy, takie mam niespodziane kłopoty w tym miesiącu, że absolutnie nie mogę dać sobie rady.

Wiem doskonale, że nie powinienem Cię prosić o pożyczkę i dlatego też wstydzę się do tego stopnia, że proszę Boga, aby posłaniec zgubił ten list w drodze do Twego domu. W rasie jednak, gdyby doniósł do do Twych rąk, bądź tak dobry i zechciej dołączyć mu 50 zł. za pokwitowaniem.

Jeszcze raz przepraszam Cię i ściskam serdecznie.

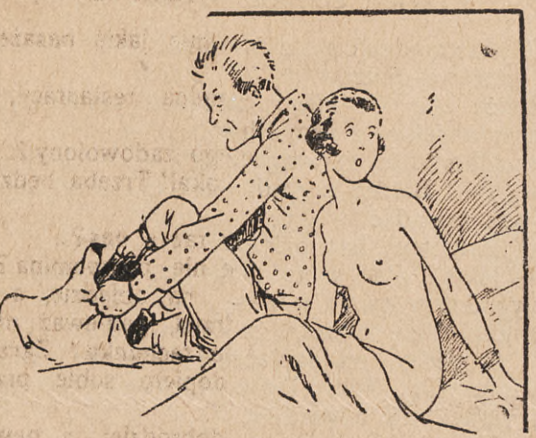
Twój kochający Cię
Wiesio.

Kochany Wiesiu!

Muszę Ci zakomunikować, że Bóg wysłuchał Twojej prośby: Posłaniec zgubił list!

Ściskam Cię
Wuj Downug.

D. B.



Wiesz nim Cię poznałem, zawsze Cię widywałem w towarzystwie dwóch mężczyzn?... Miałażebyś aż dwóch kochanków?...

— Także coś, ładne masz o mnie wyobrażenie — ten drugi to był mój narzeczony...

Dzisiejsza rodzinka.

Pan Antoni podejrzewa swą żonę o zdradę małżeńską

— Tak! Wiem że mię zdradzasz! Nawet nasz synek jest podobny do Adolf !

— Hm... cóż z tego? — odpowiada żona ze słodkim spokojem zato córeczka naszej służącej jest podobna do ciebie! *D. B.*

⊙ ⊙ ⊙

Staranność.

Leosz Cypes zachorował. Wezwano lekarza. Stan groźny. Po głębszym namyśle, lekarz zbadał puls, zmierzył gorączkę i zaaplikował lewatywę. Pacjent przez cały czas patrzył na konsyljarza z uwielbieniem i wykonywał wszystkie polecenia z nadzwyczajną dokładnością.

Na koniec doktor kazał pokazać język i wyszedł obiecując, że wróci za godzinę, dowiedzieć się, czy gorączka spadła.

Jakże jednak zdziwił się po powrocie zacny eskulap, gdy spostrzegł, iż Cypes aż do tej pory trzyma język wywieszony.

— Co pan robi? Przecież musiał się pan okropnie zmęczyć!

Nic nie szkodzi, panie konsyljarzu — odpowiada pacjent konającym głosem — Żeby tylko to pomogło!

D. B.

● ● ●

Nasi kupcy.

— Jakżesz interesa?

— Hm... kiepsko!

— A cóż za powód?

— Widzi pan... sklep mam w złem miejscu...

— Jakto w złem miejscu?.. przecież tylu ludzi tędy przechodzi...

— Właśnie... ale wszyscy *przechodzą.*

D. B.

⊙ ⊙ ⊙

W kadrze

Kapral: A teraz powiedz mi, dla czego szabla jest krzywa?

Szeregowiec: Szabla jest krzywa poto, żeby miała lepsze uderzenie!

Kapral: Głupiś! Wcale nie dlatego! Wiesz przecież, ufermo zatracona, że i pochwa jest krzywa. Szabla musi być krzywa, bo inaczej nie wlazła by do pochwy!

D. B.

⊙ ⊙ ⊙

Kobieta — a Prasa.

Kobiety i gazety.
Podobne są zalety
Gdy nie jest zajmująca
W zły humor; człeka wtrąca
Lecz treść jeżeli tłusta
To w nasze trafia gusta
Kto nią się zajmie szczerze
Do łóżka nawet bierze!

Bezczelność.

Do baru pod baranem wchodzi zdyszana jejmość i pyta się garderobianej:

Nie widziała tu pani pana Müllera?...

Müller.. Müller... czy to czasem nie ten pijaczyna, grubas z czerwonym nosem?...

— Tak! To on! Ale jak pani śmie pozwalać sobie na podobne impertynencje?...

Mój mąż nie jest ani pijaczyną, ani grubasem, ani nie ma czerwonego nosa!

D. B.

⊙ ⊙ ⊙

Słuszna przyczyna.

— Cóż to? przed rokiem byłeś chłop jak trzcina. Dziś idziesz zwolna ciężko pochylony.

Od roku bracie jestem ożeniony. Jarzmo małżeńskie tak mi kark przygniata!

⊙ ⊙ ⊙

Akademickie czasy.

— Mam do ciebie wielką prośbę: pożycz mi frak!

— Nie mogę. Dzisiaj go muszę sam zastawić!

D. B

● ● ●

Przy łożu.

— Tak, moje dzieci! Zdaje mi się, że tym razem już się nie wywinę śmierci. Pochowajcie mnie....

— Ależ niech wujaszek da spokój!... To jeszcze nic pewnego! Przecież my możemy jeszcze trochę poczekać!

D. B.

● ● ●

Z kroniki policyjnej.

›Adam Pudło, osławiony morderca rodziny Mańków został wczoraj skazany na śmierć. Egzekucja miała nastąpić dzisiaj rano. Władze więzienne, przyszedłszy dzisiaj o godz. 6-tej minut 34 do celi więziennej, zastali delikwenta, powieszonego na framudze okna na własnym pasku. Powód samobójstwa denata — nie znany.

D. B.

⊙ ⊙ ⊙

Właściwie... dlaczego?

Troskliwy mąż odprowadza żonę na dworzec kolejowy.

— Tylko, duszko, uważaj, żebyś przypadkiem nie siadła do ostatniego wagonu. W razie katastrofy jest on zawsze najniebezpieczniejszy.

Tak?... To ciekawe, dlaczego w takim razie kolej nie każe odczepiać ostatnich wagonów?...

D. B.

⊙ ⊙ ⊙



TĘSKNOTA WIOSENNA.

Wstaję sobie, jak codzień z białego łóżeczka
Gdzie mnie słodko noc całą pieściły sny złote
Znów mnie szorsko jak lalkę wyjął z pudełeczka
Dzień nowy, wciąż tą samą budzący tęsknotę....

Wczoraj przecież tak samo stałam tu przy oknie
W kombinacji jedwabnej leciuchnej, jak chmurka
Patrzę znów dziś na ogród, jak w słocie złej moknie
I jak ptaki z łes rosy otrzepują piórka.

Myślę sobie, że może z aleji tej w parku
Wyjdzie ku mnie zjawisko promienne i smukłe
Królewicz czy poeta — a ja mu w podarku
Dam swe serce i piersi, jak owoc wypukłe...

. . . .

Czekam, czekam tak długo i tak bardzo smutnie
— może wcale go niema, może mi się zdaje
na mej bladej twarzyczce, jak malarz na płótnie
maluje lęk rumieńce i serce mi kraje.

Dreszcz całuje me plecy, pierś boli mię prawie,
Usta palą jak węgiel, ramiona się prężą..
O przyjdź, drogi wyśniony — jak łabędź na stawie
Płyń ku mnie, — chcę być Ledą.. za długo mnie więżą.
Oh nie mogę... Już płaczę. Narzucam sukienkę
I biegnę w park, naoślep w deszcz w wicher na niebie
I całuję bzów krzewy, liść mokry mnę w ręku
Pieszczę jaśmin w altanie, gdy nie mogę ciebie.

Mówią że...

Podobno polityka, a zwłaszcza dyskusje polityczne w Sejmie, mają ogromny wpływ na rozwój pralni w kraju Jak złośliwi twierdzą, każdy mówca po skończeniu dyskusji, w pierwszej chwili wolnej zmienia bielizny... być może.

⊙⊙⊙

Na rekolekcjach.

Do pewnej wioski pod Warszawą której mieszkańcy słyną z bardzo rozwięzłych obyczajów, zjeżdża pewien znany kaznodzieja, aby zbłąkane duszyczki naprowadzić na drogę cnoty i moralności.

Ksiądz poważnie traktuje swe obowiązki i systematycznie obchodzi wszystkie chałupy, pouczając w bezpośredniem zetknięciu się grzeszne owieczki.

Otóż w pewnej chałupie zastał ksiądz — rzecz w owej wiosce bardzo częsta — niezamężną matkę...

— Dlaczegóż, córko, nie wyszłaś za mąż za ojca twego dziecka?

Prose łaski księdza dobrodzieja — mówi wiejska piękność skromnie, oczy ku podłodze spuszczając — bo to nie było nijak możliwe....

— Eh! gadanie! To są zwykłe wymówki!...

— To nie są żadne wymówki, ale ksiądz dobrodziej by sie także ni mógł żenić!...

— No naturalnie! Wszak jestem duchownym!

— Otóż to! — mówi dziewczyna rumieniąc się jak piwonja. — Mój był także.. wikary...

Cz.

⊙⊙⊙

U DOKTORA.

— Więc zostanę matką?
— Tak i to zdaje się bliźniąt, czy to z jednego ojca?

OKOLICZNOŚĆ ŁAGODZĄCA.

Podczas rozprawy przeciw pewnemu rzezimieszkowi, który dokonał zuchwałej kradzieży z włamaniem do kasy, pyta się przewodniczący trybunału obwinionego czy może na swoje usprawiedliwienie przytoczyć jaką łagodzącą okoliczność.

Proszę wysokiego trybunału — mówi rzezimieszek — byłem w strasznej nędzy, tom sobie przypomniał, jak mój nieboszczyk ojciec mówił: *że nędza kruszy żelazo...*

Z powodu naprawy maszyn i reorganizacji wydawnictwa, numer 8 Bociana nie ukazał się w dniu 1 maja. Od tej pory „BOCIAN“ ukazywać się będzie regularnie pod nową, dobraną redakcją, co w zwiazku ze znacznem obniżeniem ceny przyczyni się niewątpliwie do wzmożenia poczytności naszego pisma wśród szerokich sfer zwolenników dobrego humoru.

Z POWAŻANIEM

WYDAWNICTWO „BOCIANA“

Sygnał alarmowy.

W pewnej większej dyrekcji kolejowej zaprowadzono przy kasach ogniotrwałych urządzenia, któreby przy napadzie lub rabunku, alarmowały władze kolejowe i policyjne. Także na stołach kasjerów pozakładano guziki, połączone z dzonkami, służącemi do zaalarmowania urzędników, pracujących w sąsiednich ubikacjach.

Aby wypróbować sprawność tych nowych urządzeń alarmowych, polecono każdego trzynastego dnia miesiąca puszczać je w ruch. Przy rorpoczęciu alarmu mieli się wszyscy urzędnicy jaknajszybciej zjawić w zagrożonej (?) kasie.

Przez długie miesiące wszystko znakomicie funkcjonowało. Każdego 13, przekonywał się główny kasjer, że przy ewentualnym napadzie mógłby liczyć na pomoc kolegów, bo za każdym razem, gdy 13 rozbrzmiał dzwonek alarmowy, wpadali urzędnicy z minami zdecydowanie wojowniczemi.

Aż tu pewnego dnia, a było to 26. kwietnia przyjechał z ministerstwa wys ki urzędnik na kontrolę kasy głównej. Znalazł wszystko w przepisanym porządku. Pieniądze się zgadzały, zaksiążkowanie było prawidłowe. Oczy głównego kasjera błyszczały z radości po otrzymaniu paru słówek pochwalnych od ostrego pana kontrolora; nawet pobocznym kasjerom przylepiło się trochę łaski.

Właśnie chciał pan rewident odejść, gdy spostrzegł książkę, w której notowano prawidłowe funkcjonowonie sygnałów alarmowych Zaraz mu się przypomniało rozporządzenie o alarmach i aby wszystko skontrolować postanowił raz się przekonać. Nacisnął guzik na stole.

Pan kontrolor, który przypuszczał, że natychmiast wpadnie masa ludzi z wystraszonemi ew. wojowniczemi minami, grubo się pomylił. Nic się nie ruszyło. — Nacinął jeszcze raz. — Znowu nic — Także po trzecim naciśnięciu guzika – ani śladu pomocy.

Ta przed chwilą jeszcze zadowolona twarz srogiego pana kontrolora, spochmurniała; wściekły, polecił kasjerowi zwołać do siebie urzędników z sąsiednich biur. Ci się też zaraz zjawili.

„Trzy razy już naciskałem guzik sygnału alarmowego! Czy ta bestja nie funkcjonuje? Albo czy nikogo w biurach nie było?“

„Ależ – tak! panie nadkontrolorze,“ — ośmielił się wyszeptać jeden z urzędników — „dzwnonek funkcjonuje a myśmy wszyscy byli na swoich miejscach.“ — No, więc dlaczego nikt tu się nie pokazał po pierwszym dzwonku tak ważnego sygnału alarmowego??“

„Wybaczy pan nadkontrolor“ — odpowiada ten sam urzędnik – „ale dziś przecież nie trzynasty.“



UPRZEJMY CZŁOWIEK.

„Pan się żeni panie kolego?“

„Nic innego nie pozostaje mi do zrobienia. Proszono mnie pod rząd na jakich pół tuzina ślubów więc muszę się jakoś zrewanżować.

• • •



Och te teściowe – krokodyle.

„Kochany przyjacielu“ — rzecze świeżo przeniesiony do pewnego miasteczka młody prawnik, do dawnego swego kolegi pułkowego, obecnie sędziego — „podobno żyje tu jakaś rodzina X. o której chciałbym zastągnąć bliższych informacji. Do kogo mam się zwrócić?“

„Ach“ – rzecze sędzia — zupełnie proste! Zwróć się do mojej teściowej, ona wie wszystko, więc cię też najlepiej objaśni.

Prawnik poprosił zatem o przedstawienie go do teściowej i po załatwieniu tej ceremonji, siada obok niej.

Mija godzina... dwie... — ale ile razy sędzia przechodzi koło nich oni wciąż jeszcze siedzą mówią.

Wreszcie jednak łapie swego kolegę poza obrębem opiekuńczego skrzydła teściowej i pyta go: Dowiedziałeś się?

„To nie... wogóle do głosu nie doszedłem – odpowiada prawnik, ścierając pot z twarzy i rzucając trwożliwie spojrzenia w stronę teściowej – „ale... twoja teściowa wie już wszystko o mnie i o mojej rodzinie aż do trzeciego i czwartego pokolenia wstecz“.

Droga pamiątka.

— Liza co ty marz w tym medaljonie?
— Loczek z włosów mojego męża!
— Ależ on jeszcze żyje!
Tak ale już włosów niema!

Na wyścigach.

Małżeństwo tego pana B. zdaje się też nie bardzo szczęśliwem; swojemu — nowemu koniowi wyścigowemu dał imię swej guwernatki, a nie żony.

Senzacja.

Mam odwiedziny impresjonioty Żółtodzióbskiego. On biega mi po pokoju, jak pierwszorzędny warjat, w pogoni za motywem do obrazu.

„Wszystko już było“ — jęczy – „co ja mam malować?“ — „Hm“ — rzekłem – „co myślisz o oknie?“ „O oknie?“ — „No, o ślepem oknie — rozumiesz?“.

On głupieje.

„Ślepe, wymalowane okno“ — ciągnę dalej — „przez które widać inne ślepe wymalowane okno“ — On zaciera z radości ręce. — „Czy tego jeszcze nikt nie malował?“ — „Nikt i nigdy“ mówię poważnie. „Świetnie!“ — wrzasnął i uściskał mnie — „bajeczna myśl!!“

Teraz biedak pracuje nad ślepem oknem, przez które widać inne podobne a ja mam conajmniej na 2 tygodnie zapewniony spokój!

Cnotliwy Andrzej.

Humoreska

Rzecz szczególna, jak różnorodne uczucia mieścić się mogą w sercu ludzkiem! Andrzej właściwie wcale nie odznaczał się zbytnią moralnością, a sądząc po jego pamiętniku, który skrupulatnie prowadził, należałoby go zaliczyć raczej do kategorji najgorszych donżuanów. Spisywał on wprawdzie swój pamiętnik jakimiś tajemniczymi znakami, ale co to za znaki były! Ojojoj! Naprzykład wtorek z krzyżykiem odznaczał, że w ten dzień miał schadzkę z narzeczoną, cyfra za krzyżykiem oznaczała numer porządkowy jego narzeczonej, gdyż Andrzej miał zazwyczaj kilka narzeczonych, zero przed krzyżykiem oznaczało, że Andrzej ją w ten dzień całował przekreślone zero (0) miało tak niemoralne znaczenie, że nawet mówić, a tem mniej pisać o tem się nie godzi.

Mimo to Andrzej był uosobieniem wszalakiej moralności i cnotliwości. Dom, w którym służył, gdyż był lokajem, musiał być bez skazy, a najlżejsze podejrzenie było powodem, że natychmiast wypowiadał służbę. Szczególnie wrażliwym był, gdy chodziło o honor kobiety. Służyć damie, której opinia nie była czystą jak kryształ! przenigdy! W tym kierunku już niejedną poniósł ofiarę. Dopiero z ostatniej służby wyleciał. gdyż nie chciał się zgodzić na to, aby znajomy siadł z panią domu do zamkniętego powozu — natychmiast więc spuścił dach powozu, a na wyraźny rozkaz pani, że chce wyjechać w zamkniętem powozie, mruknął zuchwale:

— Znamy się na takich kawałkach proszę jaśnie pani!

Na swej nowej służbie miał się pod tym względem o wiele lepiej, nie potrzebował się bowiem obawiać jakichś zboczeń z drogi cnoty. Pan domu był wprawdzie o wiele starszym od swej młodej, kwitnącej żonki, lecz mimo to pani była bez zarzutu i nawet cień podejrzenia nie mógł paść na nią. Wprawdzie przyjeżdżał do pałacu od czasu do czasu młody kuzynek, który rzucał na nią płomienne spojrzenia — także i ona spoglądała na niego tu i ówdzie z pod przymkniętych powiek, ale kuzynek nie wchodził w rachubę gdyż pan hrabia właśnie na niego miał baczne oko, zapraszał go możliwie jak najrzadziej, a podczas jego wizyty ani na krok nie odstępował od boku swej żony. Andrzej czuł się tedy pod względem moralnym zupełnie bezpiecznym i chwalił sobie to miejsce, gdzie jego najświętsze zasady na żaden szwank narażone być nie mogły. Aliści pewnego dnia najczulsza jego struna boleśnie draśniętą została. Pan chrabia wyjechaj a w dwie godziny później przyjechał kuzynek. Andrzej nie byłby nic tak dalece złego podejrzywał, gdyby nie symptomy, składane na karb przypadku, które w zatrważający sposób się mnożyły. Pan hrabia wyjechał na jeden dzień, toż samo kuzynek miał tylko jeden dzień zabawić w pałacu — także na noc miał zostać, co się nigdy przedtem nie przytrafiało. Andrzej stał się podejrzliwym, mimo że pszysiągłby na cnotę swej pani. Na każdy wypadek postanowił czuwać. Pan hrabia powinien być z niego zadowolonym, gdyż Andrzej sobie wmawiał, że honor domu podczas nieobecności pana, w jego spoczywa rękach. O godzinie 4-ej odjechał hrabia, a w dwie godziny później zjawił się kuzynek. Żona nauczyciela ze wsi, która do pani hrabiny przyszła z wizytą, nie została, wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, zaproszoną na kolację.

— Hm! hm! — pomyślał sobie Andrzej — To mi jakoś nie do farby! Chcą we dwójkę jeść kolację!... a to jest stanowczo podejrzane! Wspólna kolacja, potem wspólna pogadanka itd. Andrzej znał te historje z własnego doświadczenia. Bo on służył po rozmaitych domach i na niejedno napatrzył się własnemi oczami. Bywało, że taki wielki pan, jak chciał zawrócić głowę jakiejś damulce, kazał naszykować wspaniałą kolację, a potem... hm... potem to taki już dochodził do celu... Ale teraz nie przyjdzie do tego! Bo od czegóż on tutaj jest? On już będzie uważał!

I dobrze uważał! Podczas kolacji wnosił półmiski spokojnie dyskretnie, co chwila wchodził i natychmiast wychodził tak, że państwo nigdy dłużej jak minutę nie byli sam na sam. A te środki ostrożności z jego strony były nawet konieczne, gdyż zauważył, że młodzi działali w zmowie. Już od samego początku kolacji spoczywała noga kuzynka na małej stópce pani domu, ich ręce niejednokrotnie spotykały się pod obrusem, raz nawet Andrzej zauważył w lustrze, jak pani domu zbliżyła swoje usteczka do wąsików kuzynka, już, już, mieli się pocałować... lecz w tej chwili Andrzej nagle się odwrócił i młodzi przerażeni, musieli się od siebie odsunąć

— Hm! To źle! — pomyślał sobie Andrzej. — W tem tępie dalej iść nie może!

Cnotliwy Andrzej czuł, że coś musi zrobić, aby zapobiedz najstraszniejszej rzeczy. Kolacja już się zbliżała do końca, a tem samem jego rola anioła opiekuńczego. Należało prędko i stanowczo działać, bo po kolacji młodzi sami zostaną w pokoju, a on pod żadnym pozorem nie będzie już mógł tam wejść... Prędko zbiegł do kuchni.

— Masz tam jeszcze co do kolacji? — zapytał Andrzej kucharza.

— Omlet z truflami! Ulubiona potrawa młodego pana — odparł kucharz.

— Dobrze! rzekł Andrzej — przygotuj półmisek, ja raraz przyjdę po niego!

To powiedziawszy, pobiegł prędko do pokoju swego pana, a gdy wrócił do kuchni, jego liberja była czegoś dziwnie na piersi wypchana, tak jak gdyby jakiś znaczny przedmiot ukrywał pod surdutem. Wziął omlety i poszedł z nimi na górę — ale po drodze zatrzymał się na schodach i coś koło półmiska manipulował. Gdy wszedł do pokoju jadalnego, pani domu nagle głośno rzekła:

— Więc jesteś tak bardzo zmęczony kuzynku? W takim razie zanocujesz u nas! Nie wymawiaj się! To już jest postanowione! Każę w bibljotece łóżko dla ciebie wstawić!

Andrzej, gdy te słowa usłyszał, zląkł się strasznie. Wielki Boże! Wszak bibljoteka leży tuż koło buduaru pani! A teraz kuzynek miał tam spać!

— To nie może być! To nie może być! — krzyczało coś w duszy poczciwego, moralnego Andrzeja.

Tymczasem gość sprzątał z apetytem jeden omlet po drugim. Andrzej spostrzegł to z niemałem zadowoleniem.

— Ten ma apetyt — pomyślał — No! Smacznego ci cłopcze! Niech ci na dobre wyjdzie!

Słowa: »Andrzeju! możesz iść spać!« — wypowiedziane w sposób stanowczy przez panią domu, wytrąciły go nagle z dotychczasowych myśli. Złożył milczący, głęboki ukłon, zabrał tacę z naczyniem i z godnością wyszedł. Po chwili państwo wyszli na korytarz, kuzynek udał się do bibljoteki, a pani domu do swego buduaru.

Gdy się przed jej drzwiami żegnali. Andrzej zauważył jak pani domu czule go za rękę ściskała i coś mu do ucha szeptała postanowił być na straży, gdyż przeczuwał najgorsze rzeczy. Nie dopuści do tego, choćby miał przemocy użyć! Głośno tupiąc nogami zbiegł po schodach do kuchni, a już po chwili skradając się jak kot, powrócił i stanął na posterunku w ciemnym kąciku korytarza. Nie czekał długo. Za chwilę wyszedł kuzynek z bibljoteki na korytarz, trzymając w ręku lichtarz, Trwożliwie rozglądał się na wszystkie strony, a nie zobaczywszy nic podejrzanego, ostrożnie począł się skradać do drzwi jej buduaru. Trzykrotnie lekko zapukał — widocznie umówiony sygnał — klucz ponuro zazgrzytał w zamku — drzwi się otworzyły i... ona w negliżu zjawiła się na progu. Zaczęli z sobą szeptać — Andrzej nie mógł dosłyszeć słów — ale zdawało mu się, jak gdyby ona jego o coś prosiła, błagała... wiodocznin o łaskę, o niekompromitowanie jej, o litość... Lecz kuzynek widocznie znał tę trwogę cnotliwej duszy, która u kobiety tak łatwo przemienia się w gorące pożądanie... Nie zważając na jej prośby, całkiem poprostu ujął ją w pół, przycisnął mocno do siebie, a ona, która dopiero, jako uosobienie niewinności błagała go o litość, teraz zarzuciła mu ręce na szyję i tuląc się do niego, pociągnęła go za próg swego pokoju. Drzwi bez szelestu za nimi się zamknęły.

Andrzej widział to wszystko ze swego ukrycia. Poczciwca krew zastygła mu w życach... Stał jak posąg, niezdolny z miejsca się ruszyć. Instynktownie czuł, że coś się stać musi, jeżeli chce przeszkodzić temu, aby coś się nie stało... aby przynajmniej coś zrobić, krzyknął ponuro: »Hu! Hu!« i zaczął obcasem bić o posadzkę. Fortel się udał. Na progu zjawiła się pani domu z lampą nocną w ręku.

— Kto tu jest? — zapytała.

Żadnej odpowiedzi. Andrzej nie ruszał się z swego ukrycia. Teraz zjawił się także kuzynek. We dwójkę zaczęli obchodzić cały korytarz z jednego końca na drugi, świecili do każdego kąta — nie znaleźli jednak nic podejrzanego. Przez dłuższą chwilę nadsłuchiwali jeszcze, czy się nie powturzą tajemnicze szmery, potem, zupełnie już uspokojeni, skierowali się ku drzwiom jej buduaru.

— Chodź, mój drogi! — rzekła ona — Chodź! To nic nie było! Przesłyszeliśmy się! — i biorąc go pod rękę chciała go wciągnąć do swego pokoju.

Ale o dziwo! Kuzynek nie chciał wejść! Blady jak prześcieradło stanął na progu, kolana zaczęły pod nim dygotać a obie ręce przycisnął kurczowo, nie do swego serca, lecz trochę niżej, w okolicy żołądka...

— Nie chcesz? — rzekła młoda kobieta obrażona, widząc że wybraniec jej serca nie rusza się z miejsca — więc taka jest twoja miłość? A gdzież twoje namiętne przysięgi?...

— Nie! nie! nie! — krzyknął kuzynek jakimś przygnębionym, zmienionym głosem — nie... ja... cię kocham... ale... czuję oprócz tego... całkiem coś innego... — trwożliwie oglądał się biedak na wszystkie strony, schylił się i jeszcze mocniej przycisnął ręce... do brzucha...

— Co ci jest? — zawołała ona — czy żałujesz tego? Czy gniotą cię wyrzuty sumienia? O! ty brzydalu! Złamałeś świętą przysięgę! Nigdy nie znajdziesz ukojenia!...

A on patrzał na nią strasznym wzrokiem!

— Co ty mówisz?! — krzyknął rozpaczliwie — nie — nie znajdę ukojenia?... Ależ to straszne!...

Kuzynek zaczął przeskakiwiać z jednej nogi na drugą, z początku powoli, później coraz szybciej, coraz to szybciej, aż wreszcie te dziwne ruchy przeobraziły się w jakiś dziki indyjski taniec wojenny!... Młoda kobieta zaczęła go znowu błagać:

— Ależ kuzynku! Odpowiadaj!... Dajże jakiś znak!!...

W tej chwili rozległ się w ciszy nocnej długi, piskliwy ton... a kuzynek popędził jak strzała na drugi koniec korytarza, gdzie się mieściły oszklone drzwi zacisznego gabineciku oznaczone Nrem 00... Pani domu chwilkę stała jak skamieniała, a zrozumiawszy o co chodzi, weszła do swego pokoju i zaryglowała dzwi za sobą.

— No! No! Ten już ma dość na całą noc! — mruknął Andrzej z zadowoleniem i udał się na spoczynek. Jego czuwanie dalsze było już zbyteczne.

Na drugi dzień dowiedział się, że kuzynek wczas rano wyjechał z pałacu, nie pożegnawszy się znikim i nigdy już więcej nie przyjeżdżał z wizytą. Andrzej był zadowolony. tylko jedna troska mąciła jego uczciwe sumienie: Czy też jego pan zauważy po powrocie swoim, że z syropu figowego, jego ulubionego środka przeczyszczającego, brakuje blizko pół flaszki!...

Cz.





— *Wiesz że Gornerans sprzedaje łyżki na rogu.*

— *No! jak mu się wiedzie?*

— *Jak choremu co dwie godzin łyżka!*

Na przechadce.

— Panno Zosiu, widzi pani tę prześliczną łąkę.

— Tak — bardzo ładna — tylko zdaje mi się, że trawa będzie jeszcze za wilgotna!

Cz.

⊙⊙⊙

CIEKAWE ANEGDOTKI.

Jedna ze znanych artystek krakowskich obecnie gwiazda warszawska, ongiś zaczęła się uczyć francuskiego. Dawała też wszystkim odczuć swą wyższość na nieumiącymi „parlować“. Po paru lekcjach weszła do sklepu ze starożytnościami i zażądała: Proszę mi dać „pendant“ — „Do czego życzy sobie szanowna pani „pendant“? — pyta w najdelikatniejszym tonie kupiec. „A cóż to pana obchodzi?„.

⊙●⊙

Znany w Krakowie artysta operetkowy, a znany ze swego małego wzrostu i ciętości języka, wzniósł taki toast na weselu swego kolegi: „Życzę panu młodemu, żeby tyle razy w nocy wstawał, ile razy my tu z kieliszkami wstawać musimy.“

⊙⊙⊙

O pewnym zgryźliwym radcy krak. stoł. magistratu opowiadają że on, nieprzejednany wróg kobiet przecież raz w życiu zrobił ustępstwo kobietom A było to dentysty. Cztery pacjentki, które weszły później od niego do poczekalni; wpuścił przed sobą do wyrwizęba.

⊙⊙⊙

CO TO JEST SZCZYT SPRYTU,

»Jeżeli się uda komuś naciągnąć kabalarkę. przepowiadającą mu wielki spadek — na pożyczkę na to konto!«

⊙⊙⊙

Uśmiech losu.

Gadatliwa żona pana X. dostała zapalenia strun głosowych. Wezwany lekarz ordynuje:

— Pańska żona aż do czasu zupełnego wyleczenia, to znaczy co najmniej przez tydzień, musi mówić tylko szeptem.

Pan X. Czuje, ża niebo stąpiło do jego piersi. Jednak pyta drżącym z nadmiaru szczęścia głosem:

— Panie doktorze... czy niema nadzieji, że zapalenie to mogło by być chroniczne?...

D. B.

Nasza palestra.

Przed sądem staje w charakterze świadka pewien znany warszawski adwokat. Sędzia zwraca się do niego z następującym apelem:

— Panie mecenasie! Jako świadek, zobowiązanym jest pan mówić szczerą prawdę. Niech pan zatem na chwilę zapomni o swym zawodzie.

B. D.

NIE PAMIĘTA.

»Słuchaj Wicek, miałeś ty już kiedy influencję?«

»Jakże chcesz, żebym ja mógł spamiętać imiona wszystkich kobiet, tyle się już tego przewinęło...

OGŁOSZENIA.

Poszukuję żony. Dyskrecja — rzecz honoru, pieniądz — rzecz główna, religja rzecz prywatna, wszystko inne — rzecz poboczna

Młody i zdrowy służący mogący się wykazać świadectwami i licznem potomstwem poszukiwany za dobrem wynagrodzeniem, do domu hrabiowskiego. Adres wskaże Administracja.

Wspólny dom sprzedam wraz z żoną. Pantofliński.

Panna która mi dopomoże do dokończenia studjów poszukiwana. Z wdzięczności przyjmę na siebie ewentualnie ojcostwo jej dzieci.

Dessous zapomniane w moim pokoju można odebrać w tych samych godzinach i na tych samych warunkach. Motylkowski.

Pan który przed 9 miesiącami poznał moją córkę w parku krakowskim wieczorem, raczy się zgłosić w swoim własnym interesie.

Mieszkania poszukuje młoda, bezdzietna para narzeczonych z dobrej rodziny.

Szminka, dzięki której występują na twarz rumieńce wstydu dziewiczego i oznaki niewinności, do nabycia.

Powracaj mężu! Niebezpieczeństwo minęło! Mama oniemiała.

Ważne dla przyjaciół domu! Opuściła prasę książka pod tytułem: O dziecku.

Młoda dziewczyna, która odbyła dwuletnią służbę wojskową i umie się obchodzić z końmi jest w każdej chwili do zamienienia na sanki parokonne.

Lekkomyślny.

Dwaj podtatusiali posłowie rozmawiają sobie na temat drobnych rozkoszy życia powszedniego.

Wie pan, panie pośle: Nic mi chyba nie sprawia takiej przyjemności, jak kawusia. Powiadam panu, niema nad kawusię! Piję sobie zawsze ze trzy szklanki rano, przed udaniem się do Sejmu.

— Hm... Przed udaniem się do Sejmu?... Ależ kochany panie... jak pan potem może po tylu kawach spać?...

D. B.

Imitacja.

Starszy, poważny pan kupuje u antykwarjusza statuetkę Buddhy z kości słoniowej.

- Hm... czy to naprawdę autentyczna rzecz?

— Ależ oczywiście!

- Czy pan może mi to zagwarantować?

- Naturalnie!

— Ciekawy jestem tylko, czy to prawdziwa kość słoniowa?...

— Najprawdziwsza!... Może pan polegać na mojem słowie!

Raptem gość spostrzega na odwrotnej stronie statuetki mały znaczek: »*Made in germany*« i twarz mu się momentalnie wydłuża.

– Cóż to jest?... Mój panie, przecież to jest zwykłe oszustwo! Pan mi gwarantuje autentyczność tej statuetki, a tymczasem........ Teraz widzę, że to nie jest kość słoniowa tylko nędzna imitacja!

Antykwarjusz ogląda z zakłopotaniem statuetkę i cedzi:

— Imitacja?... Niemożliwe! Pan dobrodziej mię obraża... teeek.... pan dobrodziej postponuje mój honor kupiecki.. Imitacja? Niemożliwe! Co najwyżej to ten słoń musiał mieć fałszywe zęby!

D. B.

Redakcja i Administracja „Bociana“
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna.	zł. 3 60
półroczna.	zł. 7·—
roczna	zł. 13·—

Ceny ogłoszeń

cała kol. (w tekście) zł. 380·— (w rekl.) 280·—
1/2 „ „ zł. 200·— „ 150·—
1/4 „ „ zł. 90·— „ 80·—
1/8 „ „ zł. 50·— „ 40·—
wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Wydawca: Spadk. St. Lipińskiego. Zakłady Graficzne „Nowości“ Odpowiedzialny redaktor Michał Pasławski